

FAŁSZYWE „JA”

Podstawę tego typu myślenia odnajdujemy w pokusie szatańskiej: *wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* (Rdz 3,5). Wężowi nie chodzi po prostu o namówienie człowieka do przekroczenia Bożego zakazu. Ta sprytna pokusa dokonuje czegoś o wiele bardziej podstawowego: podważa dotychczasową więź zawierzenia, dzięki której człowiek spotykał się z Bogiem w samym sercu, w całkowitej otwartości. Nie miał niczego „swojego”, czego miałby strzec, o co musiałby walczyć i dla czego musiałby zdobywać coraz to nowe rzeczy. Wszystkiego oczekiwał od Boga-Ojca w zupełnej prostocie. Pokusa podważyła samo zaufanie i wprowadziła dystans, wręcz odcięcie. Człowiek zaczął patrzeć inaczej, „po swojemu”. Właśnie powstanie owego „swojego”, odizolowanego od Boga i ludzi, nowego podmiotu własnej tożsamości jest najtragiczniejszym owocem pokusy. Człowiek jest odpowiedzią na Boże wezwanie. Ludzkie „ja” zalęknione a jednocześnie ogarnięte ambicją szukania i obrony swego nie stanowi już odpowiedzi na Boże wezwanie, jest zupełnie czymś innym. To nowe „ja” jest już poza sercem, które jest miejscem spotkania z Bogiem. Wypędzenie człowieka z raju jest jedynie obrazem tego, co się w tym momencie dokonało. Człowiek sam wyszedł z raju, zdradził swoje serce. Słowa pokusy sprowokowały fatalne „zrodzenie” skoncentrowanego na sobie ludzkiego „ego”. Fałszywe „ja” jest odpowiedzią na pokusę szatańską.

W Nowym Testamencie spotykamy szereg tekstów, które mówią o zrodzeniu przez słowo. W Liście św. Jakuba czytamy: *Ze swej woli [Bóg] zrodził nas przez słowo prawdy, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń* (Jk 1,18). Odnosi się to do chrześcijan, którzy zawierzyli słowu Ewangelii. Ale jak istnieje zrodzenie przez słowo prawdy do życia, tak istnieje także zrodzenie przez kłamstwo do śmierci, o czym mówi Pan Jezus w polemice z Żydami:

Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i nie wytrwał w prawdzie, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa (J 8,44).

„Wy” odnosi się do fałszywego „ja” we wnętrzu słuchaczy. Wskazuje na to podobna reakcja Pana Jezusa w odniesieniu do św. Piotra, gdy ten w dobrej wierze chciał Go upomnieć, że nie doświadczy nigdy odrzucenia i śmierci. Na

takie słowa św. Piotra Pan Jezus powiedział: *Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku* (Mk 8,33 i par.). Chwilę wcześniej Piotr wyznaje: *Ty jesteś Mesjasz Syn Boga żywego*, na co Pan Jezus odpowiedział, że nie krew i ciało objawiły mu te słowa, tylko Ojciec. Piotr rodzi się najpierw ze Słowa Bożego, a zaraz potem z pokusy szatańskiej. „Myślenie po ludzku” a nie „po Bożemu” powoduje, że stajemy się dziećmi diabła niezależnie od tego, jak deklarujemy się w dziedzinie religii. Czy uważamy się za chrześcijan, czy niewierzących, czy jesteśmy wyznawcami innej religii, o tym, kim naprawdę jesteśmy, rozstrzyga źródło, z którego czerpiemy nasze myślenie, to skąd czerpiemy inspirację. Stajemy się dziećmi Boga lub diabła w zależności od tego, z czego się rodzimy i za czym idziemy.

Kiedyś ks. Józef Tischner bardzo trafnie powiedział, nawiązując do koncepcji wewnętrznego nauczyciela u św. Augustyna, że myśli na nas przychodzą. Doskonale wiedzieli o tym mnisi, którzy w samotności walczyli z myślami. Ks. Tischner używał określenia „ktoś mi myśli”. W kategoriach psychologii można by powiedzieć, że myśli są wytworem naszej podświadomości, a stają się naszymi dopiero wówczas, gdy je za swoje przyjmujemy. Myśl przychodząca do nas pozostaje czymś zewnętrznym mimo tego, że może być nawet bardzo natrętna. Dopiero nasze pójście za nią, zawierzenie jej, powoduje, że staje się nasza. Mówiąc nieco inaczej, rodzi ona w nas „ja”, które zaczyna działać zgodnie z tą myślą. Jeżeli jest to słowo Boże, rodzi w nas dziecko Boże, a tym samym brata i siostrę Chrystusa: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21). Istnieje także możliwość zrodzenia przez złe słowo, do złego. Tak się stało w raju przez sugestię węża. Niezwykle ważna jest umiejętność rozróżnienia tego, skąd pochodzą nasze myśli. Jesteśmy często manipulowani różnymi myślami, ktoś umiejętnie gra na naszych lękach i ambicjach. Dziś łatwo zapomina się, że jest Zły, który podsuwa złe myśli. Święty Tomasz z Akwinu mówi, że wola ludzka nie może chcieć czystego zła. Zawsze to zło, które człowiek wybiera, musi mieć dobre opakowanie. Człowiekowi wybierającemu zło wydaje się, że za tym kryje się dobra intencja. Grzech zaczyna się wtedy, kiedy podejmujemy „flirt” ze złą myślą, a dokonuje się, kiedy jej zawierzamy tak, jak uczyniła Ewa w Raju.

W tym miejscu warto przyjrzeć się samym mechanizmom pokusy. Znakomicie opisał je Paul Evdokimov w książce *Wieki życia duchowego*. Przytoczmy jego zwięzłą analizę procesu przejścia od pokusy do grzechu:

Pierwszy etap „zarażenia” polega na ukazaniu pewnego obrazu, myśli czy pragnienia przenikającego nasz umysł, czegoś niezwykle ulotnego, co pojawia się niespodziewanie i przyciąga naszą uwagę. Z podświadomości sygnał ten dociera do świadomości i usiłuje tam pozostać. To oczywiście jeszcze nie jest grzech, ale pojawia się już pewna sugestia. Właśnie w tym najwcześniejszym momencie natychmiastowa reakcja czujnej uwagi jest decydująca. Pokusa zostanie albo odejdzie. Mistrzowie duchowi często posługują się obrazem wziętym z życia na pustyni: „Uderz węża w głowę”, zanim wypełnie do celi; kiedy wąż cały już się wślizgnie, walka będzie nieskończenie trudniejsza.

Jeśli uwaga nie zareaguje, następną fazą jest upodobanie. Przychylna wobec kuszących nalegań uwaga rozpoczyna przyjemną grę i zaczyna być postawą dwuznaczną, i już współwinną. Święty Efreem mówi o „miłej rozmowie” duszy z uporczywą sugestią.

Przyjemność przez antycypację, na razie tylko w wyobraźni, to trzeci etap. Milcząca zgoda, nie wyznane przyzwolenie kierują ku spełnieniu, które ocenia się jako możliwe, gdyż wywołujące namiętne pragnienie. W zasadzie decyzja już została podjęta; grzech dokonuje się mentalnie poprzez rzeczywiste pożądanie danego obiektu. Mówi o tym fragment Ewangelii o nieczystym spojrzeniu, w którym cudzołóstwo już zostaje popełnione.

W czwartej fazie dokonuje się rzeczywiste spełnienie aktu. Zapoczątkowuje ono namiętność, pragnienie, którego nic odtąd nie ugasi. Namiętność, gdy stanie się nawykiem, znosi wszelki opór. Osoba rozpada się, wyznając swą bezsilność. W swym zniewoleniu zmierza ku nieubłaganemu końcowi: ku rozpaczce, ku straszliwej *acedia*, ku obrzydzeniu i niepokoju serca, ku szaleństwu albo samobójstwu. Ku takiej czy innej duchowej śmierci.

Najważniejsze jest to, kim stajemy się przez podjęcie słowa. Po słowach węża:

Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło (Rdz 3,4n),

Ewa zaczyna inaczej patrzeć na świat.

Spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy (Rdz 3,6a).

Spojrzenie dotychczas wyrastające z ufności i zawierzenia zaczyna stawać się przedmiotowe i interesowne, a przez to skoncentrowane na własnym dobru. Takie spojrzenie przenosi się jednocześnie na drugiego człowieka i na Boga.

Wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski. Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie, w porze powiewu wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu (3,7n).

Zarówno drugi człowiek, jak i Bóg zaczęli być widziani jako zagrożenie, jako obcy, jako konkurenci, jako ktoś, kto może skrzywdzić, wykorzystać, zawstydzić.

Pojawia się zupełnie inny podmiot myślenia, który jest poza spotkaniem, poza bezpośrednią więzią. Gabriel Marcel mówił: „Bóg jest absolutnym TY”. Chciał przez to powiedzieć, że z Bogiem mamy do czynienia tylko w bezpośredniej relacji osobowej. Kiedy zaczynamy mówić o NIM, to już nie ma spotkania z żywym Bogiem, ale z ideą Boga. ON jest kimś obcym na zewnątrz, nie ma spotkania w sercu. To człowiek opuszcza i zdradza serce, nie Bóg. Grzech polega na tym, że człowiek zwątpił w bezinteresowną miłość Boga i przez to wycofał się z bezpośredniego spotkania, a tym samym opuścił serce. Bóg jako absolutne TY czeka na człowieka w jego sercu.

Podobnie jest w relacjach między ludźmi. W małżeństwie „ja” i „ty” stają się „my”. Spojrzenie osądzające drugich to jest spojrzenie na „niego”, na „nią”. „Ciebie” nie mogę osądzić, nie mogę zdradzić komunii łączącej nas. Podobnie, do „ciebie” nie mogę czuć nienawiści, chować urazy. Z punktu widzenia psychologii małe dziecko do trzeciego roku życia przeżywa tzw. etap religijny polegający na bardzo silnej wierze w rodziców, zawierzeniu im. Przypomina się scena z Ewangelii, kiedy Panu Jezusowi przyniesiono dzieci, podał je za wzór właściwej postawy całkowitego przyłgnięcia do Boga, bez której nie można wejść do królestwa Bożego. Dopiero później następuje etap separacji, wyodrębnienia się naszego „ja”. Wtedy także rozpoczyna się nauka relacji do „niego” i „niej”.

Boże pytanie: *Gdzie jesteś?* – skierowane do człowieka, który skrył się przed Nim, jest głębokim pytaniem o naszą tożsamość. *Gdzie jesteś?* – czyli gdzie jest twoje „ja”, gdzie ma ono swoje zakorzenienie, kim jest, przed czym stoi, gdzie mieszka? Moje „ja” ze swojej istoty jest odpowiedzią, dlatego rozstrzygające

dla jego tożsamości jest pytanie, na które jest odpowiedzią. Skrywanie się przed Bogiem świadczy o tym, że nie jest już odpowiedzią na Boże wezwanie do istnienia na Jego obraz i podobieństwo. „Ja” prawdziwe, to, które w nas stworzył Bóg, jest tylko w sercu, które jest miejscem spotkania z Nim. Zatem cóż to za „ja”, które skrywa się przed swoim Stwórcą i Prawzorem? To „ja” już nie przebywa w sercu, które jest miejscem spotkania z Bogiem. Gdzie zatem jest? Jest poza rajem. Wypędzenie z raju jest obrazem owego błakania się poza własnym sercem.

O tym, czy jesteśmy w sercu, czy poza nim, rozstrzyga nasz wewnętrzny dialog. Na jakie słowo moje ja jest odpowiedzią. Na tym dialogu według Pisma Świętego polega myślenie. O jego jakości decyduje to, z kim rozmawiamy. Kto jest partnerem owego wewnętrznego dialogu? Kim jest ten, kto myśli? Przed kim stoimy? Pokusa w raju postawiła człowieka przed „nieznanym”, który przyjął postać węża. Zakwestionował on bezinteresowną miłość Boga. W ten sposób wzbudził wątpliwość, lęk i ambicję. Człowiek znalazł się na zewnątrz żywego dialogu z Bogiem.

Niezmiernie ważna jest refleksja nad tym, z kim rozmawiamy, prowadząc dialog w myśli. Istnieje ogólna zasada dialogu mówiąca, że nasze „ja” jest odpowiedzią rodzącą się w konkretnej sytuacji, która stanowi dla nas wezwanie. Często partnerem naszego wewnętrznego dialogu jest wyobrażone audytorium. Stając przed nim, staramy się usprawiedliwić własne postępowanie. Najważniejszą naszą troską wówczas jest udowodnienie, że jesteśmy niewinni, że postępujemy dobrze. Podmiotem, który staje przed tym audytorium, czyli jest odpowiedzią na tę sytuację, jest nasze fałszywe „ja”. Jest ono wykreowane przez potrzebę bycia w porządku wobec przyjętych norm. Psychoanaliza nazwała to fałszywe „ja” superego. Niektórzy faryzeusze, których Jezus nazywa obłudnikami, wydaje się, postępują zgodnie z wymogami narzucanymi przez to fałszywe „ja”. Dbają oni o pozór, a nie o prawdę. Lęk o własną „porządność” przenosi się na sposób patrzenia na innych. Kontrolujemy, czy są w porządku, czy postępują zgodnie z normami. Taka postawa nie dopuszcza współodczuwania. Miejsce, w którym przebywa fałszywe „ja”, uzurpuje sobie, że jest naszym centrum, czyli naszym sercem. Zaczyna się walka o tożsamość, o utraconą prostotę. Tragedią jest, gdy owym wyobrażonym audytorium staje się Bóg widziany jako Sędzia. Niestety, wtedy także pozostajemy poza sercem i nie dochodzi do prawdziwego spotkania, bo

Bóg nie może spotkać się z fałszywym „ja”, z „ja”, które nie jest autentyczną odpowiedzią na Jego wezwanie.

Nie każdy, który Mi mówi: „Panie, Panie!”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie (Mt 7,21).

Niestety, w naszej tradycji katolickiej ciągle pokutuje wyobrażenie Boga ograniczone do Sędziego i przed takim Bogiem się nas stawia w wielu kazaniach wygłaszanych w kościołach.

Fałszywe „ja” wykreowane przez wyobrażoną, anonimową publiczność nieustannie walczy o swoją sprawiedliwość. Dlatego szuka norm i zasad, które pozwalają mu ocenić prawidłowość swoich czynów. Jednocześnie według tych samych kryteriów osądza innych. W jego ocenach brak zrozumienia, brak autentycznego spotkania. Drugi jest kimś obcym, to „on”, nie „ty”. Fałszywe „ja” jest samotne, ono nie współczuje z drugim. Taką postawę bardzo ostro ocenia Pan Jezus w polemikach z faryzeuszami. Dochodzi do dramatycznej konfrontacji w synagodze podczas szabatu, gdy Jezus zobaczył człowieka z uschlą ręką. Widząc tych, którzy starali się Go oskarżyć o nieprzestrzeganie szabatu, zasmucił się zatwardziałością ich serca. Właściwie nic nie może wówczas zrobić. Nawet Jego pytanie: *Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie uratować czy zabić?* (Mk 3,4) – nie przemówiło do nich. *Oni milczeli*, uparcie trwali przed swoim „nieznanym trybunałem”, szukając dla siebie usprawiedliwienia przez oskarżenie drugiego.

Po upadku zaczęło się rozdwojenie w życiu człowieka. Człowiek zatracił prostotę. Podwójność dotknęła samo serce. Ponieważ „serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam... Jest naszym ukrytym centrum”, dlatego miejsce, gdzie powstało i przebywa fałszywe „ja” uzurpuje sobie prawo do bycia sercem. Fałszywe „ja” kreuje fałszywe serce, które jest tym miejscem, w którym staje nie przed Bogiem żywym, ale przed bożkiem. Ktoś inny staje się partnerem wewnętrznego dialogu, ktoś inny staje się „ty”, od kogo oczekujemy prawdy, usprawiedliwienia, łaskowości i dobra. Ten „ktoś” zajmuje miejsce Boga w naszym wewnętrznym dialogu, a tym samym jest bożkiem. *Nikt nie może dwom panom służyć (...) Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24). Sprawa o tyle się komplikuje, że owego bożka można nazywać imieniem żywego Boga. Z taką sytuacją mamy do czynienia np. w ósmym rozdziale Ewangelii według św. Jana, gdy Pan Jezus spotyka się z

niewiarą słuchaczy, którzy wyraźnie powoływali się na Boga: *Myśmy się nie urodzili z nierządu, jednego mamy Ojca – Boga* (J 8,41). Na to usłyszeli:

Gdyby Bóg był waszym ojcem, to i Mnie byście miłowali. Ja bowiem od Boga wyszedłem i przychodzę ... Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca... Kto jest z Boga, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście (J 8,42.44.47).

Dalszy dialog po grzechu pierworodnym ukazuje, jak Adam zaczyna walczyć przed Bogiem o swoje usprawiedliwienie. Nie stoi on już przed Bogiem w sercu, ale przed kimś obcym. Nie jest to już prawdziwa więź z Ojcem. Bóg staje się dla niego nieznanym trybunałem:

Rzekł Bóg: «Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść?» Mężczyzna odpowiedział: «Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem». Wtedy Pan Bóg rzekł do niewiasty: «Dlaczego to uczyniłaś?» Niewiasta odpowiedziała: «Wąż mnie zwiódł i zjadłam» (Rdz 3,11–13).

„Szukanie swego” staje się odtąd zasadniczą cechą postawy człowieka. Jest ono również główną przeszkodą na drodze dojścia do prawdziwego życia. „Wygnanie z raju” jest jedynie zewnętrznym wyrazem zdrady własnego serca. Nie tyle oznacza ono karę, ile raczej jest konsekwencją ludzkiego wyboru. Bóg jednak pozostaje wierny człowiekowi w swojej miłości mimo grzechu. Pozostaje On nadal w sercu człowieka, czekając na niego, jak ojciec miłosierny z przypowieści ewangelicznej (zob. Łk 15,11–32). Mimo zdrady Bóg troszczy się o człowieka i stara się zaradzić jego potrzebom. Wobec poczucia wstydu:

Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich. Po czym Pan Bóg rzekł: «Oto człowiek stał się jak jeden z Nas: zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki». Dlatego Pan Bóg wydalil go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty. Wygnawszy zaś człowieka, Bóg umieścił na wschód od ogrodu Eden cherubów i miecz z połyskującym ostrzem, aby strzec drogi do drzewa życia (Rdz 3,21–24).

Samo wypędzenie z raju w istocie jest gestem miłosierdzia. Bóg nie chce, by przez „spożycie owocu z drzewa życia” człowiek na wieki utrwalił swój fałszywy stan oderwania od Boga, źródła życia, czyli w istocie pogрузił się w wiecznej śmierci, w istnieniu poza Bogiem. W Piśmie Świętym żyć to znaczy być przed Bogiem. Szeol jest miejscem, gdzie panuje mrok, to miejsce śmierci, miejsce istnienia poza więzią z Bogiem. Uniemożliwienie człowiekowi takiego

fatalnego wyboru na wieki jest pierwszym działaniem Boga na drodze do odnowienia człowieka. Zbawczy zamiar Boga wypowiedzą później prorocy:

Na moje życie! – wyrocznia Pana Boga – Ja nie pragnę śmierci występного, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył (Ez 33,11).

W naszym kontekście można by powiedzieć: aby występny wrócił do serca. Na kanwie historii rajskej każdy z nas powinien dostrzec historię swojego życia. Każdy z nas ma doświadczenie zdrady, cały problem dotyczy powrotu do serca. „Gdzie jesteś?” pozostaje pytaniem, które stale rozbrzmiewa w nas i oczekuje na odpowiedź.